

Maria Szyszkowska

Wartość słowa

Palestra 41/7-8(475-476), 75-76

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Prawo i nasza codzienność

Maria Szyszkowska

Wartość słowa

Słowo nie jest jedynym sposobem komunikowania się z innymi. Dotyk, spojrzenie, mimika twarzy, gesty, czy nieartykułowane okrzyki są również rodzajem kontaktu z drugim człowiekiem. Sprawa słowa urasta do zasadniczego problemu, bowiem każdy odczuwa potrzebę podzielenia się swoimi przeżyciami i przemyśleniami z drugim. Czasami używamy słów również i po to, by zniweczyć obcość między człowiekiem a człowiekiem. Nie z każdym można milczeć.

Jesteśmy leniwi i dla wyrażenia złożonych nastrojów czy przemyśleń, używamy często niedbale dobranych słów. Jako przykład niechaj posłuży szkodliwa w skutkach kariera słowa „fajny”. Brak staranności i precyzji w nazywaniu tego, co się czuje, prowadzi do powierzchownego traktowania naszego świata wewnętrznego. Nie nazywając dokładnie tego, co w naszej psychice – upraszczamy w konsekwencji nasze doznania i zubożamy nastroje.

Bywa, że słowa znaczą coś odmiennego niż czyny, a czyny i słowa pozostają w luźnym związku z myślami. Szczególnie wyrazistym przykładem takiego stanu jest oportunizm. Zaczyna się korozja słowa, by posłużyć się wyrazistym terminem eseisty, Aleksandra Rogalskiego.

Duchowe szlachectwo wyraża się w gotowości do ofiar, byleby tylko nie zawieść czyjegoś zaufania i uczynić zadość danemu słowu nie tylko ze względu na kogoś, ale i na siebie.

Nieporozumieniem wydają się drwiny z poczucia honoru naszych przodków. Skłaniało ono do daleko idących wysiłków, byleby nie skazywać kogoś na bezowocne czekanie, na niespełnienie zapowiedzianego. Sokrates nie oszukiwał swoich przyjaciół. Żył tak, jak mówił i zgodnie z tym postępował. Nikt nie ma pełnego wglądu do wnętrza drugiego człowieka. „Chcąc mnie sądzić nie ze mną trzeba być, lecz we mnie” – pisał Mickiewicz. Tym większe znaczenie ma więc wyrażanie wewnętrznej prawdy. Z wiernością wobec słowa wiąże się problem autentyczności. Zawsze ponosimy za nie odpowiedzialność. Zwłaszcza wtedy, gdy stają się sposobem przystosowania do

sytuacji ocenianej jako życiowo korzystna. Zachodzi wtedy niepokojąca, nazwijmy to, mimikra słowna.

Wartość słowa jest wyrazista w świecie prawników. Zresztą studia na Wydziałach Prawa mają przyczynić się, między innymi, do wyrobienia umiejętności precyzyjnego wyrażania myśli. Ale zarazem charakterystyczne jest, że akty normatywne pisane są z reguły językiem skomplikowanym, trudnym niejednokrotnie do zrozumienia również przez prawników. Powstaje problem nie tylko natury praktycznej, ale również teoretyczny. Mianowicie, miarą rozumienia jakiegoś problemu jest zdolność do wyrażania go prostym, jasnym językiem. Co w takim razie sądzić o ustawodawcach?

Z punktu widzenia prawnego można by, a może nawet należy, rozważyć zalew słów obcojęzycznych. Terminy polskie są nadal powszechnie zastępowane angielskimi. Przypomina to czasy XVIII wieku, kiedy to francuszczyzna panoszyła się w naszej mowie, czy też czasy nadmiernie częstego sięgania do terminów łacińskich. Wobec ukształtowanej i silnie oddziaływającej mody takiego sposobu mówienia – jedyną nadzieją stają się stosowne przepisy prawne; zabraniające, zakazujące.

Uważam, że w naszych warunkach szczególnego znaczenia nabiera prawo, bowiem brakuje autorytetów, które mogłyby na innej drodze ugruntować pewne pożądane przejawy życia. Siły charyzmatyczne potęgują skuteczność słów. Mogą zresztą sprawiać, że słowa porwają tłumy. Na marginesie dodam, że skuteczność słowa w działaniach politycznych czy społecznych nie ma nic wspólnego z moralnością wygłaszanych treści. Propaganda oceniana ujemnie z punktu widzenia wartości, które pragnie zaszczerpić, jest skuteczna aż do momentu, gdy głoszący ją tracą dominujące znaczenie w społeczeństwie.

Jest oczywiste, że mniej byłoby nadużyć gospodarczych u nas, gdyby przepisy prawne były wyrażone językiem bardziej jednoznacznym i z dbałością o brak luk w prawie. One między innymi doprowadziły do tak zwanej afery alkoholowej. Z problemem, o którym tu mowa wiąże się też działalność polityków. Ich przemówienia, nastawione na skuteczność, zaszczerpiają często pozorne wartości, czy też ich wadliwą hierarchię. Nie chodzi tu o cenzurę, lecz o zwrócenie uwagi na ważność zaszczerpienia od dzieciństwa umiejętności precyzyjnego języka. Skoro wskazania zajmujących się tym pedagogów zawodzą, może mogliby przyjść z pomocą prawnicy. Język przepisów prawnych mógłby stanowić wzór ścisłości, przejrzystości, jednoznaczności. Proponuję to, aczkolwiek zdaję sobie sprawę nie tylko ze złudzenia, ale i z niebezpieczeństwa pomysłu Platona, który pod koniec swojego życia pragnął wszystkie, nawet drobne, sprawy w państwie uregulować prawnie.